WARSZAWA. Rok 1921. Cena Mk. 40.

CZYK-CZYK

PAM-BAM

3-CIA JEDNODNIÓWKA NAJMŁODSZYCH FUTURYSTÓW POLSKICH

POD REDAKCJĄ KAZIMIERZA BRZESKIEGO.

Futuryści wszystkich krajów łączcie się!!!
Niech żyje futuryzacja Europy!!!

TREŚĆ JEDNODNIÓWKI:

NIECH ŻYJE FUTURYZM!!!

Józef Słobodnik.

Krytyka „Kataryki“ i „Pam-Bam“.

Redaktor „Katarynki“ i „Pam-Bam“ zwrócił się do mnie z prośbą o napisanie mego poglądu na „najmłodszych krzykaczy futuryzmu“ czyli prościej mówiąc „kataryniarzy“. Pomimo, iż drogi nasze się rozchodzą, hołdujemy razem sztandarowi wolnej twórczości i pozwolono protest mój umieścić na łamach „Czyk-Czyku“. Włoscy futuryści mogą być dumni z tego iż, stworzyli nowy, zupełnie zrozumiały kierunek literacki, umotywowali swoje credo w manifeście i różnemi drogami, dążą do swej idei. Polscy natomiast futuryści ani własnej idei, ani własnego kierunku nie mają; sami nie wiedzą, czego chcą i do czego dążą. Połączywszy się w jedną wielką koalicję, wypowiedzieli wojnę życiu towarzyskiemu. Wydają wykwintne książeczki i almanachy pod egzotycznemi nazwami, świadczące tylko o zupełnym braku smaku estetycznego. Lecz i między nimi można znaleźć zarówno ludzi utalentowanych, jak i zupełnie nieudolnych. Tych drugich należy negować i piętnować pogardliwym milczeniem. Im więcej będzie się o nich krzyczeć, dobrego czy złego, więcej się im korzyści przynosi. Panowie ci, rzucając wyzwanie „towarzyskim przyzwyczajniom“, bezczelnością swą wywołują hałas, krzyk i awanturę. Czy można więc spodziewać się żywych myśli od awanturników. Czy można się spodziewać, że człowiek, który spędził i spędza całe swoje życie za kulisami kabaretu, stworzy nowe perspektywy w dziedzinie filozofji? Lecz śmieszni są „bojownicy“, stojący w obronie negowanej i obrażanej przez futurystów starej literatury. „Rycerze“ ci tylko doskonale się przyczyniają do „roztrąbienia“ ich nazwisk. Największą reklamą dla nich jest awantura. Urządzając swe poezo-koncerty najwięcej liczą na Succés descandal. Futuryści dążą do obalenia współczesnej kultury. „Tylko my jesteśmy odbiciem naszego czasu“, mówią oni. Przeszłość jest ciasna. Mickiewicz jest ograniczony. Słowacki niezrozumiałym bełkotem. Rozpowszechniają swoje poglądy w manifestach. Manifest taki jest umieszczony na pierwszej stronicy „Pam-Bam“. Znalazłem tam tylko jedno logiczne zdanie: Kazimierz Brzeski i Bronisław Hermelin proponują rozwodnienie umysłu. Panowie ci pewno poddali się już tej operacji i osiągnąwszy szczęście najwyższe (mogą bezkarnie pisać takie bzdurstwa), nawołując ludzi, żeby poszli za ich przykładem. W „Dodatkowej odezwie do Europy“ zarzucić można wysuwanie się na czoło „Katarynki“, co między futurystami być nie powinno. Z manifestu tego wywnioskowałem, że „futuryści“, „ludzie przyszłości“, dążą do przeszłości tak oddalonej, kiedy nie było jeszcze żadnej literatury, ani sztuki. Wtedy rozpoczną drogę od samego początku. Futuryzm „Katarynki“ i Pam-Bam“, jeżeli to wogóle futuryzmem można nazwać, jest jeszcze dość umiarkowany. „Kataryniarze“ starają się jak najjaskrawiej wymalować wszystkie ohydy teraźniejszości. Specjalistą od tego jest p. Brzeski, zaglądalający nieco za często do damskiego dessous, co trąci kabaretem. Poeci „Katarynki“ są zarozumiali. Na wyróżnienie zasługuje Stefan Brühll, którego uczucia są jasne, wyraziste i czasem przebijają ładne nowe obrazy. Pokrewną mu duszą, lecz nieco rozfantazjowaną jest Włodzimierz Słobodnik. Najmniej zrozumiały z całej grupy jest Bronisław Hermelin, który jednakże pozuje czasem na logiczność. Czuje się jednak, że wśród obywateli „Katarynki“ znajdują się także ludzie utalentowani, którzy się z czasem wybiją. Lecz nie z rozwalenia starych świątyń, lecz z ich upiększenia należy prowadzić swoją twórczość prawdziwym futurystom.

Kazimierz Brzeski.

FUTUROCACKA.

Tobie Panie, Bruno Jasieński,
w dowód minionego nieporo-
zumienia, płód swój poronio-
ny poświęcam.

Jestem strasznie radosny, przytem humor mam [dziwny,
Palę jeden po drugim papierosy „Delice“,
Jestem dzisiaj skromniutki, oraz dziwnie naiwny:
Jak panienki przychodzące do „Café des Artistes“;
A na starej butonierce jeszcze zapach lewkonji,
Która daje natchnienie i znajduje mi rym.
Biorę się do krytyki, jak Słonimski Antoni
I kończę jak Jelenta, no i dobrze mi z tym.
Ach, panowie krytycy, zwarjowani mistrzowie
Starodawnych tych epok, które mają już grób,
Wam się wino hiszpańskie jeszcze pieni wciąż [w głowie,
Każdy brat wam pokrewny, to zsiniały już trup.
Lecz się kończą już jourfixy, „literackie“ libacje,
Już umiera Skamander, który wpadł w głupi trans,
Cała ludzkość futurom przyzna słuszność i rację,
Cały świat się zamieni w wielkie „Palais de danse“;
Będą nagie kobiety skakać wciąż po ulicy,
Wyjdziem wtedy różowi z lotnych i złotych bram,
I nie będzie na świecie całym takiej dziewicy,
Która by nie czytała „Katarynki“, „Pam-Bam“.
Różne Staffy, Tuwimy, Tetmajery, Lechonie,
Będą śpiewać z rozpaczą Chopinowski wnet marsz,
I jak pierwszorzędne wyścigowe konie
Będą skakać po świecie, który taki jest large;
Jestem intuicyjny w wszystko wierzę, przeczuwam,
Wszystkie moje utwory, to mej duszy jest krzyk,
Każdą myśl parokrotnie w jadacznicy przeżuwam,
Wydając radosny, ekstatyczny kwik.
Dech radości me płuca szerokie rozpiera,
Słyszę gwarnych szantanów krzyk, gam, chaos [i szum,
Ile treści ma książka życiowa zawiera!!
Ile w głowie posiadam ja myśli i dum!!
Na mej twarzy matowej niema żadnych rumieńców,
Jestem twardy, spokojny, oraz zimny, jak stal,
Ach, panienki tak lubią zblazowanych młodzieńców,
Patrząc na nie z lubością, pędzę w dal, pędzę [w dal,
Śpiewam hymn ja pochwalny do wszystkich dziś [panien,

Wy dajecie mi rymy! Wy dajecie mi treść!
Piękne, jak Madonna, orginalne, jak Siewieranin,
Polskie panny wam sława! Polskie panny wam cześć!
O Narodzie Polski! Wielki, wszechmogący!
Do którego należał Sobieski i Piast,
Czy widzisz ogień sztuki tak silnie płonący?
To się dźwiga futuryzm z osad, z roli i miast.
Wkrótce wzbije się w górę, jak niemiecki Zeppelin.
O Narodzie Polski! Uczcić go chciej!
Tyś, który wydał takich ludzi, jak jest **Brzeski**,
[**Hermelin**,
Przyjm go więc **pierwszy** do swych wielkich kniej!
Niech żyją nonsensy, wzniosłe, nielogiczne!
Niech żyje brutalność, wesołość i krzyk!
Kończą się gody smutne, choleryczne,
Gdyż ich zagłusza futuryzmu ryk!!

Kazimierz Brzeski.

NOCE.

W wytwornym salonie.

W eleganckim szlafroczku dziwnie niedbałym
Usiadła pani domu, zaropiała kula,
Harmonijnie klawisze rozstrojone dźwięczały,
Goście jedli cukierki od „Złotego Ula".
Staroświeckie kuranty biły drugą godzinę,
Oklepany klawikord dźwięczał wciąż cholerycznie,
A ja miałem tak zidyjociałą minę,
Jak czteroletnie dziecko rachityczne.

W lupanarze.

Zardzewiałe okna kryją gęste rolety,
Kręci się chora na suchoty maciora,
Na łóżkach pełnych pluskw, wystraszone kobiety
Blade, wychudłe i zgniłe jak kora.
Zwykły zapach publicznych domów,
Wstrętny i duszny pokój nierządnicy
Sprzedaje się tu ciało zupełnie bez sromu,
Jak gruszki na funty na bocznej ulicy.

W kabarecie.

Rozdzwoniły się kielichy wśród nocnego gwaru,
Zmysłowe aktorki w majtkach na estradzie,
Wchodzę, jak lunatyk w krainę koszmarów,
Czuję się, jak rekonwalescent w nowomodnym ba-
[dzie.
Elektryczne lampiony błyszczą silnie, ogniście.
Przy stoliku kokota chora na migrenę.
Słyszę, jak w ogrodzie opadają liście,
Wchodzę na zblazowaną życia scenę.

W suterynie.

Odbijają się cienie zmatowiałych kolorów,
Z miejsca na miejsce przelatują szczury,
Na jednym łóżku śpi czterech bachorów,
Śpiewa za piecem świerszcz kuplet ponury,
Wstrętna woń spoconych nóg. Duszno. Ciasno.
Zwierciadlano piwnicy odbicie,
Stary karaluch heroicznie zasnął
Na przepalonej kartoflanej plicie.

W pokoiku kapryśnej pensjonarki.

Księżyc już się rozlał w pełnej aeuroli
Na śnieżnym jaśku spoczywa blond główka,
Pod białą poduszką sprośny romans Zoli,
Usta spalone, jak czasem żarówka.
Perfumowana chusteczka, zaciśnięte dłonie,
Świadczą o nocy spędzonej bezsennie,
Księżyc spoczął na okwieconym balkonie
I pastwił się w zachwycie nad dzieckiem **bezdennie.**

U mnie.

Bezmyślne oczy się nudzą z przesytu,
Pełne warjackiej i zmysłowej furji,
Oczy moje mają kolor chryzolitu,
Uciekam z mieszkania, jak Lepidus z Etrurji.
Noc ukochana przyjaciółka moja
Piaści i łechce moje pięty białe,
Jak gigantyczna pół-światka dziewoja,
Pokazuje w półmroku swoje ciało całe.

Bronisław Hermelin.

W pieśniozewie wniebowzięty.

W pieśniozewie wniebowzięty
W tęskno-śpiewnię zapatrzony,
Idę w dal wciąż uśmiechnięty,
Tęskno-śpiewny rozśpiewniony.

Zaszemrało biedne moje serce,
Poskoczyło i zabiło,
Zatęskniło i ożyło,
Hej, smutek uśmiercę!

Tęskno-śpiewnie zaszemrały,
Zaszumiały szyszek szaty,
Poszły precz zmęczone kraty,
Zaszemrały, zaśpiewały.

Hej pieśni, pienia! Hej radosno-słodkie
Poszły w tany,
W tany, serce rozszumiałe,
W dal się patrzę rozśpiewany.

Idą myśli piękno-szeptne
Idą myśli rozszeptane,
Gwarzą, gwarzą w cichej gwarze,
Dziwnie słodko rozełkane.

Zaszemrało biedne moje serce,
Hej, w zawrotne poszło tany,
W dal się patrzę rozśpiewany,
Gubię wzrok swój w poniewierce.

W pieśniozewie wniebowzięty
W tęskno-śpiewnię zapatrzony,
Idę w dal wciąż uśmiechnięty,
Tęskno-śpiewny, rozśpiewniony.

Radosław Elski.

Świnia i Elski na łące i na słońcu.

Eljaszowi Chryzmanowi
w dowód szczerego uznania
dla jego niepospolitej inteligencji
i talentu swą „świnię“
poświęca *Autor.*

Świnia ze mna na słońcu patrzy się, uśmiecha,
Jest radosna, słoneczna i genjalna jak ja,
Śmieje się z wszystkich mędrców z każdego [bebecha
A was, o ludzie moi, w **zadzie swoim ma!**
Kroczy ze mną upojnie, z łbem do góry radośnie,
Idziem **my dwaj genjusze.** Kroczym śmiało [i pstro
Siadam z nią razem w lesie, przy idjotycznej [sośnie
I wykrzykujem swoje genjalne bi—ba—bo.
Świnia ze mną na słońcu uśmiecha się błogo,
Śmieje się ze Słowackich, Byronów z ich snów,
Ona dobrze rozumie, co to znaczy być młodo
Usposobionym dla Elskich, Brühllów dla ich słów!
To cudowne stworzenie estetycznie tak piękne,
Grube i ordynarne, słodkie i tak mdłe,
Już pojęło oddawna, że się nie ulęknę,
Kasprowiczów, Leśmianów, Staffów i Bourget.
Jam genjalny z swą świnią, humor mam nad- [reński,
Bo wiem, że to **futuryzm nowe życie da!**
Wiwat Wat i Jankowski, Wiwat Stern [i Jasieński,
Wiwat Tytus Czyżewski, Wiwat Brzeski [i Ja.

Radosław Elski.

Mój manifest.

(Na nutę Wierzyńskiego).

Precz ze smutkami! z miną choleryka!
Niech żyje radość, wesołość i bzdurstwo.
Dosyć przeczuleń! Wiwat huktryptyka!
Niech żyje kułak, śmiech i tęgie gburstwo!
Dosyć onanji smętnej w gabinetach,
Przy pracy w biurku męzkość tracąc wcześnie;
Wznieśmy dziś Hymn Elskiego piejmy [o klozetach
I kochajmy się ciałem, jako mówią „grzesznie“!
Dosyć przekwitłych uczuć, także tkliwych wrażeń,
Niech człek se podje, zaśnie, nóżką machnie
I przyjmie to za pewnik na wszech rzeczy zdarzeń,
Że kwiaty nasze śmierdzą a zaś kał nasz [pachnie!

Radosław Elski.

Krzyczące mazagrany.

(Powieść poetycka)

I.

Ciemne cytryny słuchały smutnie wdzięczących się balkonów, wśród których wiodły korowód cieni komary-widliszki, zarażając przecudną malarją polne słodkie koniki. A czarne motyle o czerwonych nóżkach zapraszały do polonezu ludzi garbatych i wiodły z nimi tany przy blaskach okien lustrzanych. Smutno mi było. Wyszedłem na podwórze srebrny, szepcząc modlitwę do Boga. Oświecone nocoświetlikami przebywającemi w morzu pobliskim, ssało niemowlę pierś mamki. Uśmiechałem się. O, Radosławie Elski!

II.

Ponieważ spocony byłem okrutnie, zdarłem z siebie woniejące inekspryrnable, koszulę i skarpetki i rzuciłem się na poduszki splecione z kołców, igieł i traw. Tworzyłem z przyrodą harmonijną całość. Moje połyskujące, mokre i już parujące ciało wabiło korowody owadów. A więc w górę, po nodze sunęły komary, mrówki, koniki i robaczki rozmaitego kalibru. Nachylały się ciekawie nad ciałem moim, chlipiąc chciwie pot słony i z zadowoleniem oblizując się. Dotykały ciekawie każdej zmarszczki, każdego włoska. Wreszcie wędrowały mi na piersi płaskie, a stąd na nieogolony od tygodnia policzek. Jedna z mrówek zapuściła się w przepastne, tajemnicze nawet dla mnie otchłanie prawej dziurki mego zakatarzonego nosa, druga się postanowiła wykąpać w moim lewym oku, zaś młodziutka krówka-boża nawiązała ze mną romans subtelny, obcałowując me spieczone, zeschłe, zaciśnięte usta. Stosunek ten trwał dość długo. Zasnąłem. O, Radosławie Elski!

III.

Albowiem kobieta panuje i nad futurystą. Wczoraj dostałem pod moim adresem (Chłodna 20) szereg cuchnących listów miłosnych. Pisały winne i niewinne. Te, co wiedzą i te co niewiedzą. I tak wszystkie śmierdziały..... O, Radosławie Elski!

IV.

Atoli jest sto trzydzieści kobiet w Warszawie, którym bym się oddał. Atoli Stern Anatol jest wcale przystojnym, a Juljana Tuwima spotkał wielki zaszczyt mieszkania ze mną na jednej ulicy. I dziwne dzieją się fakty. I pięknie. A niemowlę ssie pierś mamki. A ja płaczę. O, Radosławie Elski!

Bronisław Hermelin.

W zawrotnośmiertne pójdę wiry.

W zawrotnosmiertne pójdę wiry
Na ludzkie głowy pluć z błękitów,
Nie oddam bębna za dźwięk liry
Pluć będę wkoło aż do szczytów.

Pięknoprzebrzmiałe dźwięki serca
Wciąż rażą uszy me, poety,
Co miłość w głębi wód uśmierca
Potężno-olbrzymiość mam ascety.

W bezkrwistych żyłach myśl wciąż błądzi
Myśl o wielkości i o sławie,
Cóż że charakter mam wielbłądzi
I że panuje dziś bezprawie.

Na postumencie mojej sławy
Myśl piękna stoi, zdarta, bosa,
W błękity wznoszę wzrok mój łzawy
I pięść wbijam w niebiosa.

Przecinam żyły w białym marmurze,
Abym miał być o co zazdrosny
Ja wolę osty, niż piękne róże,
Ja wolę walki, niż szept miłosny.

Wolę być piękny, niźli garbaty,
I kochać wszystkich i być kochany;
Chciałbym wziąć piękne Prawdy szaty,
I chciałbym wiecznie być pijany.

Więc nie składajcie u stóp mych liry
I nie okupujcie mi granitów,
W zawrotnośmiertne pójdę wiry,
Na ludzkie głowy pluć z błękitów.

Kazimierz Brzeski.

Podróż po Argentynie.

Aleksandrowi Watowi poświęcam.

Patrząc z uwagą na gwiazdy spadające
I pudrując gębę pudrem marki „Irys",
Liżąc z zapałem szkiełko gorące,
Wyglądałem jak młodzieniec chory na syfilis.
Pisząc list na szybie do swej drogiej ksieni,
Przejeżdżając Sant-Louis de la Punta i inne stany,
Spadające gwiazdy chowałem do kieszeni.
Uśmiechały się do mnie cuchnące barany,
Klepiąc po brzuchu starą onanistkę.
Całowałem z zapałem jej nagie kolana,
Rozproszyły się nagle moje myśli wszystkie,
Ukazała się przedemną złotowłosa Djana.
Przejeżdżałem łańcuchy wielkich Kordyljerów,
Wrzynałem ostrogę w wielki brzuch karego,
Kary leciał jak szwadron dzielnych woltyżerów,
Chciał widocznie wykazać swoje końskie ego.
W Buenos-Aires stanęła smutna karawana,
Nęciły mnie przepychem gwarne kabarety,
Znikła wnet mi z oczów złotowłosa Djana,
Zastąpiły jej miejsce zmysłowe kobiety.
Zagrzmiały huczące i straszne kapele
W namiętnych podrygach kobiety tańczyły
Nucąc rozmysłowione erotyczne trele
W gorących uściskach wężowo się wiły;
Stałem się nagle zmysłowym gorylem,
Puściłem się w dziki tan orgjastyczny,
Zachwycałem się wytwornym damskim deshabilem,
Sunął przedemną hufiec kobiet liczny.
Rzewność jakaś dziwna mą duszę zalała
Wpadłem w rozpustną niezdrową gorączkę
A w przyległym gabinecie przeciągle łkała
Biedna kobieta chora na rzerzączkę.
Opuściłem kabaret, wstrętne gnojowisko,
Udając się w podróż bezbrzeżnie daleką,
Chciałem odnaleźć ciche ognisko
I dać odpoczynek zmęczonym powiekom.
Nad Colorado rozbiłem namioty,
Twarz mą wybladła kraśliła szminka,
Zacząłem marzyć przy księżycu złotym
O krzywonogich, słabych dziewczynkach...
Włożyłem na swe ciało peniuar chiński,
Malowany pędzlami pekińskich malarzy
A pełen powabu pejzaż argentyński
Bił mię swym wiatrem po zmarszczonej twarzy.

Kazimierz Brzeski.

WIOSNA.

(Wiersz recytowany dnia 22/V 1921 r., na recitalu prywatnym u pp. K., przy akompanjamencie wyrazów oburzenia ze strony obecnej płci pięknej).

I tchnęła zapachem subtelnym i wonnym:
Przyjaciółka poetów: urocza wiosna.
Zimowy skończył się dzień monotonny,
Przyszła bez troski wesoła, radosna,
Już czuję drganie mych powiek nerwowe,
Na duszy mi dobrze, lecz przytem i strasznie;
Już koty spełniają swe funkcje płciowe,
Na duszy ospale, na duszy tak kwaśnie,
Prunelkę i alache pije młodzież chwacka.
Już trzeszczą ławki, już pełne ustronia,
Już się zaroiła aleja literacka,
Spełnia powinność wierna „macedonja".
Siedzę przy smacznej pożywnej kolacji,
Godziny zegar bije ustawicznie,

Słyszę plusk wody w blizkiej ubikacji,
Ktoś tam spełnia funkcje fizjologiczne.
Wiosna, wiosna, w pełnym rozkwicie,
Uroczyście szumią drzewa,
Zajaśniało w pełnym znaczeniu już życie,
Słowik swe trele już śpiewa.
Przed lustrem stoję w figurze kankana,
A twarz pełna zmarszczek bez werwy,
I taka zużyta.... i tak zblazowana....
Że pluć mi się chce w nią bez przerwy.
I ja kochałem wiosnę, miałem ideały,
Kochałem wiosnę i życie niestety,
Lecz dziś mnie gruntownie już zblazowały
Kabaret, madera, prunelka, kobiety.
Ach chciałbym powrócić te dnie tak upojne
Rozpusty pijanej zerwać chcę pęta
Chcę śnić te godziny urocze, spokojne,
Powrócić.... co?.... co?.... co za sentymenta.
Precz, precz ze smutkiem, niech żyje kabaret!
Niech żyje pijana rozpusta i wódka!!!
Niech chat-noir, niech żyje nam balet!
Niech żyje i dzień bo noc jest za krótka,
Ej panienki porządne, niewinne figlarki,
O skrofulicznych nogach, o wsiąkniętym biuście,
Opuszczajcie szkoły miłe pensjonarki!
I na łączkach tarzajcie się w słodkiej rozpuście.
Nie słuchajcie, co mówi wam tatko i mama,
Że na zdrowiu niedobrze, że na zdrowiu ujemnie;
Tych samych rozkoszy używała sama.
Dlaczego zabrania co wam tak przyjemnie?
Wy przeszywacie spojrzeniem mnie mętnym
Mówią, że Brzeski jest błaznem, cynikiem,
Mówią, że Brzeski jestpierrotem wstrętnym,
Że pornografji jest wiernym lennikiem.
Nie, nie, ja jestem tym arlekinem,
Lecz wy tu zebrane panienki kochane;
Wy, co jesteście sztucznym manekinem,
Maniery wasza dobrze są mi znane.
Wyście jeszcze gorsze od tych panienek,
Co na ulicach w mieście się szwędają,
Od tych ulicznych Maniek i Helenek,
Co dość uczciwie na chleb zarabiają;
Wy chleb nawet z masłem przecież w domu macie.
Wasi ojcowie, to paskarze znani,
Delikatesami wciąż się obżeracie,
A jednak szalona rozpusta was mani,
Wy, co nosicie pończoszki ażurowe,
I cienkie z fularu króciutkie sukienki,
I takie przezrocze i takie jałowe,
By młodzian mógł ujrzeć deshabilu wdzięki;
Lecz co to za szum?... Ach, to wiosna....
Melodyjnie słowik śpiewa,
Każda z pań taka radosna....
Uroczyście szumią drzewa....

Kazimierz Brzeski.

Ja o sobie.

Ja Kazimierz Brzeski człowiek o niepospolitych zdolnościach i niezwykłym genjuszu, liczę lat 20 (kończę je 20 listopada, proszę o nienadsyłanie kwiatów!). *Młodzieniec* o zblazowanej twarzy i pochyłych plecach, o niezwykłym temperamencie i dzikim humorze. W czarnych zmysłowych oczach przebija energja, duma, pycha, ironja, sarkazm, nonszalancja i cynizm. Wielbiciel napojów alkoholicznych i damskiego dessous. Zajmuję najwybitniejsze miejsce w literaturze nowoczesnej Polski. Wielbię Sterna, Tuwima szanuję, dla Wierzyńskiego jestem grzeczny, Słonimskiego lubię jak psy dziada na wązkiej ulicy. Nie uznaję żadnych autorytetów, jestem w poezji niezależny, nie szukam rymów i rytmów, piszę co czuję, co myślę i co mi się podoba. Nie uznaję żadnych konwenansów, jestem szczery i otwarty. Kocham prawdę, humor i życie. Zamieszkuję w Warszawie przy ulicy Dworskiej № 17. Nie cierpię brzydkich kobiet, a więc dlatego proszę aby te ostatnie nie zawracały mi głowę. Do p. Brzeskiego dostęp mają tylko kobiety piękne i posiadające niezwykłą arogancję i wytworne dessous. Chociaż sam p. Brzeski nie jest pięknym, lecz posiada za to piękną duszę, wytworny smak i coś w sobie demonicznego. Dalszy autoportret w jednodniówce czwartej.

Kazimierz Brzeski.

Ja i poezja.

Prysają nieczułe lody
I przesądy świata ćmiące,
Witaj jutrzenko swobody!
Zbawienia za tobą słońce.
Mickiewicz.

W gruzy się wali oklepana sztuka,
Wszystko co stare idzie do ziemi,
Każdy poeta nowych dróg szuka,
A gdy ick znajdzie łączy się z niemi.
Dosyć już w sztuce konserwatyzmu!
Dosyć natury, kwiatków i miłości!
Dosyć już mamy obskurantyzmu!
Dosyć obleśnej i zgniłej czułościi
Idę drogą nową pełną ideałów
Z nagromadzonym uczuć transportem,
Jestem szermierzem nowych moratów,
Poezja jest dla mnie tylko **sportem.**
Jestem ja pierwszym w świecie futurystą,
Mam wyrobione zdanie, oraz silną wolę,
A głównie jestem naturalistą
Wielbię Żeromskiego, Kuprina i Zolę.
Humor i prawda jest moją parafją,
Wierzę w swój genjusz, talent i zdolności,
To co wy nazywacie pornografją,
Ja w tym nie widzę choć trochę sprośności.
Jeżeli wolno pisać o idealistach,
O kwiatach, naturze, błękitach, miłości,

Ja chcę pisać o alfonsach, onanistach,
Syfilitykach, prostytutkach i innej podłości.
W tym miejscu się spyta chyba jakaś panna:
„Ale po co te świństwa wlączać do poezji?
Jest to tylko pełna pornografji fauna,
Która stwarza w sztuce stan herezji!"
Nie, w tym wypadku panienka się myli,
Przez wytykanie zła, stwarzamy piękno!
Na pornografję nikt się nie sili.
Wkrótce nowej sztuki kajdany pękną.
Będziem młodzi i silni budować czyn nowy,
Minie nielogiczność, cynizm i brutalność,
Te trzy cechy w futuryźmie są okresem przejściowy,
Nie zawsze będzie tylko banalność.
Chwilowo jest afisz, bomba i reklama,
Moc zarozumiałości, ironji i dumy,
Lecz nie potrwa to długo, pęknie i tu tama,
Chcemy tym sposobem zaintrygować tłumy.
Śmieją się wszyscy z naszych futurystów,
Twierdzą, że są krzykacze sprośni i banalni,
Że robią z siebie idealistów,
I twierdzą wszyscy, że są genjalni.
Czy moja dusza jest rzeczywiście genjalna?
Kogo ta historja może obchodzić,
Jest to sprawa czysto indywidualna,
Która nikomu nie może szkodzić.
Mnie się zdaje, że jestem na najwyższym piedestale,
Że inni ludzie, to są marne pieski,
Że jest jedno imię, które dźwięczy wspaniale,
A mianowicie: **Kazimierz Brzeski.**
Państwo się z tym mogą nie zgodzić,
Ja o to wcale nie proszę,
Nie chcę wam wcale tego dowodzić,
Ja wciąż swój hymn tylko wznoszę:
Niech żyje nowa poezja i sztuka!!
Precz z oklepanym i starym stylem!
Niech każdy poeta nowych dróg szuka
I niech pamięta, że tryumf jest w sile.

Mieczysław Salcsztein.

Futuropróba na plaży.

Płynie Wisła płynie szerokim korytem
Płynie i wydaje nieustannie przytem
Beztonowe jakieś szmery pstro-dziwaczne,
W dzień żarliwy kąpać się w tej Wiśle zacznę.
Gdy się znużę, legnę na Warszawskiej plaży,
Póki moich wdzięków słońce nie wypraży,
Z kalesonów zrobię wygodne posłanie,
Wokoło mnie okrążą ciekawice-panie
I, roznamiętnione, propozycje przyślą:
Że swoją niewinność mi darować myślą,
Poproszą, bym swe wdzięki zakrył szmatką skromną,
Bo one się nieszczęsne publicznie zapomną.
Ja będę wytrwały.... One stracą siły
I się u stóp moich kornie będą wiły,
A ja z promieniami słońca będę gwarzył
I gorące damy swym sarkazmem darzył.
One tan zmysłowy przedemną odtańczą,
Lecz się będę pastwił, znęcał nad szarańczą.
Omdleją bezsilne, lecz próżne to żale,
Bo gdy dostatecznie ciało swe opalę,
Poczną się odziewać, rzucę na nie wzrokiem
I powolnym, dumnym, elastycznym krokiem
Bez zupełnych wzruszeń, mimo próśb ogromu,
Zmierzę swoją postać zwycięzką do domu.
Będę szedł przez miasto z podniesioną głową,
Wiedząc, że metodą prowadzę się nową:
Że choć z dam demony najgorsze na świecie
Rodem mężczyzn rządzić nie wolno kobiecie
Że potrafię bronić swoją cnotę czystą
Bom dzieckiem przyszłości, wiesz czem-futurystą!

M. Salcsztein.

Promienne nadzieje.

Halucynacje.

O! widmo! pójdź bliżej, dłoń podaj mi grzecznie,
Mnie swojsko, gdy znajdziesz się przy mnie,
Choć łzy mi wyciskasz, ja pragnę cię w hymnie
Uświetnić, boś wiernym mi wiecznie;
Więc, podejdź! no, śmiało!
Odwagi nie mało
Wszak miałeś, wciąż trupiąc mą duszę,
Ja Ciebię zobaczyć
I winnem uroczyć,
Za wierność szatańską Twą muszę.
O! widmo! Czy sądzisz, żem cierpiał za wiele?
Że serce przygniotą twe kleszcze,
Czy pragniesz mi umknąć i stwierdzić dać jeszcze,
Że w życiu istnieje wesele?
Ty baw mnie, zabijaj,
Lecz zdrady omijaj,
Krwi resztki mi duszkiem pij z łona,
Lecz poznać Cię muszę,
Nim z łkań się uduszę,
Nim serce z boleści me skona.
Jam przybył do Ciebie dla natchnień, z Parnasu,
Byś cierpiał, boś stworzon poetą,
Byś szalał bez końca za ćudną kobietą
Bez granic, bez miejsca i czasu.
Wytrwałeś w swem dziele,
Cierpiałeś dość wiele,
Lecz luba jest twoją — łez skutek,
Że w duszy zagości
Raj szczycie, miłości,
Ja znikam — a zowię się smutek.

Radosław Elski.

Krzyki.

„Krzyki" Elskiego mogłyby (!) urosnąć do rozmiarów symfonji, gdyby (!!) powziętemu zasłuchaniu towarzyszyło odpowiednie napięcie talentu „Skamander".

Krzyki słodkiej gazeli ściganej przez wroga,
Krzyki na polu chwały zwycięzców donośne,
Krzyki na polu hańby pohańbionych wiecznie,
Krzyki od złych ukąszeń złych robaków ludzkich.
Rozkosz: przebół krzyku tracącej dziewictwo,
Krzyk smukłego młodzieńca w pokoju doktora,
Gdy mu powiedział słówko bolesne i straszne,
Krzyki matki w połogu, dziwaczne, rozpaczne,
Krzyki — jęki zamkniętych na wieczne więzienie,
Krzyki na śmierć skazanych na salach sądowych,
Krzyk siedmioletniego wątłego chłopczyka,
Gdy go gwałci staruszek pederasta w fotelu,
Krzyki matki, gdy się dowie o śmieri dwóch synów,
Krzyk młodzieńca, gdy pojmie zdradę swej kochanki
I mój krzyk, gdy te krzyki tak okrutne pojmę.

KRONIKA.

Kurjer Polski. W № 212-ym „Kurjera Polskiego“ w dziale sztuki czytamy: Nowe „Pam-Bam“ ukazało się w Warszawie dzięki (?) zabiegom pp. Hermelina i Brzeskiego. Futuryzacje tego rodzaju rozmnożyły się już tak dalece, że w każdym koszyku gazeciarskim pełno jest tej tandety. Jeśliby nawet Hermelinem, jak pastą do butów wytrzeć „But w butonierce“ Jasieńskiego — nie wykrzesze się nawet cienia błysku z tej zmatowiałej i niedość jeszcze wygarbowanej skóry gruboskórnego futuryzmu“. Nie dziwimy się bynajmniej że „Kurjer Polski“ jako demokratyczne (???) pismo umieścił tak subtelną wzmiankę, dziwimy się tylko, że dział sztuki w „Kurjerze Polskim“ prowadzi sławny autor „Parady“ i niestrudzony (?) redaktor ś. † p. „Dziury“ pan Antoni Słonimski (???).

Zdrajcy futuryzmu. Po długich i ciężkich cierpieniach „Katarynka Warszawska“ pozbyła się pp. Stefana Brühlla i Włodzimierza Słobodnika. Zaiste postąpili niezwykle logicznie, jakże można było pracować obok tak niedorozwiniętych ludzi jak Hermelin i Brzeski. Jakże można było genjalne (?) utwory zamieszczać obok warjacji Brzeskich i Hermelinów. Zrozumieli to doskonale nasi b. koledzy że papier „Katarynki“ przestał być cierpliwy i uwolnili nas od swoich osób „Uwalniając nas od woniejących mąk“*). Humanitarny postępek pp. S. Brühlla i W. Słobodnika wyjdzie na szkodę p. Ludwikowi Spiessowi, albowiem stanieje w tak powszechnym użyciu „Sanitas“ (słynny papier waterklozetowy). W przyszłym miesiącu ukaże się pismo „młodzieży literackiej“ (? ? ?) p. n. „Ars poetica“ (z której strony?) Pan Stefan Brühll stał się dlatego „literatem“, żeby się ubierać jak Juljan Tuwim i pić słomkę z mazagranem**). Smacznego, panie Brühll! Życzymy powodzenia pp. „literatom“ na nowym polu pracy.

Krakowska jednodniówka. Ukazała się w czerwcu pod redakcją p. B. Jasieńskiego, jednodniówka futurystów krakowskich, zawierająca kilka manifestów na Rzeczpospolitę Polską, pióra redaktora. Do najcelniejszych utworów jednodniówki zaliczyć można: „Poezja Ziemi“ (Anatola Sterna), „Pogrzeb Reni“ (B. Jasieńskiego) i „Hymn do maszyny mego ciała“ (Tytusa Czyżewskiego).

Nowe pismo futurystyczne. Dnia 15 listopada ukaże się pierwszy numer perjodycznego pisma futurystów warszawskich p. n. „Futurus“. Redakcję nowego pisma obejmuje p. Kazimierz Brzeski. Chwilowo „Futurus“ wychodzić będzie jako dwutygodnik. **Obserwator.**

*) S. Brühll — „Południe“ (Pam-Bam).
**) Słowa p. Brühlla wypowiedziane w cukierni p. Chęcińskiego.

Naczelny redaktor i wydawca: Kazimierz Brzeski, Kierownik literacki: Bronisław Hermelin.
Druk. H. Hyndle i S-ka, Marszałk. 125.